

Klasa Vb

Termin oddania karty pracy: 30.11

Dzień dobry, przygodo!

J.R.R. Tolkien

Przez takie rzeczy można się spóźnić na obiad

Dziwnym trafem pewnego ranka, dawno, dawno temu, w czas dla świata spokojny, gdy mniej na nim było zgiełku, a więcej zieleni, gdy hobbitcy żyli liczni i szczęśliwi, a Bilbo Baggins, zjadłszy śniadanie, stał pod swymi drzwiami i ćmił olbrzymią, długą, drewnianą fajkę, sięgającą mu prawie do kosmatych palców u nóg (porządnie wyszczotkowanych) – przechodził tamtędy Gandalf. Gandalf! Gdybyście o nim słyszeli bodaj ćwierć tego, co ja – a ja słyszałem ledwie małą cząstkę tego, co o nim mówią – już byście wiedzieli, że czeka was na pewno niezwykła historia.

Gdziekolwiek bowiem zjawił się Gandalf, opowieści i przygody jakby cudem wyrastały dokoła niego. Nie przechodził drogą pod Pagórką od bardzo dawna, a mianowicie od śmierci swego przyjaciela, Starego Tuka, toteż hobbitcy niemal zapomnieli, jak wygląda. Małe hobbity i hobbitki zdążyły podorastać przez czas, gdy Gandalf bawił w sobie wiadomych sprawach daleko za Pagórką i po drugiej stronie Wody.

Nic więc nie podejrzewał Bilbo, gdy owego ranka zobaczył małego staruszka w wysokim, spiczastym, niebieskim kapeluszu, w długim szarym płaszczu przepasanym srebrną szarfą, z długą siwą brodą sięgającą poniżej pasa, obutego w ogromne czarne buty.

– Dzień dobry – powiedział Bilbo i powiedział to z całym przekonaniem, bo słońce świeciło, a trawa zieleniła się pięknie. Gandalf jednak spojrzał na niego spod bujnych, krzaczastych brwi, które sterczały aż poza szerokie rondo kapelusza.

– Co chcesz przez to powiedzieć? – spytał. – Czy życzysz mi dobrego dnia, czy oznajmiasz, że dzień jest dobry, niezależnie od tego, co ja o nim myślę; czy sam dobrze się tego ranka czujesz, czy może uważasz, że dzisiaj należy być dobrym?

– Wszystko naraz – rzekł Bilbo. – A na dodatek, że w taki piękny dzień dobrze jest wypalić fajkę na świeżym powietrzu. Jeżeli masz przy sobie fajkę, siądź przy mnie, poczęstuję cię moim tytoniem. Nie ma co się śpieszyć, cały dzień przed nami. – To rzekłszy, Bilbo siadł na ławce obok swych drzwi, założył nogę na nogę i dmuchnął pięknym, siwym kółkiem dymu, które nie tracąc kształtu pozęgłowało w powietrzu aż nad szczyt Pagórka.

– Bardzo ładnie – powiedział Gandalf. – Ale nie mam dziś czasu na puszczanie kółek z dymu. Szukam kogoś, kto by zechciał wziąć udział w przygodzie, to znaczy w wyprawie, którą właśnie przygotowuję; bardzo trudno kogoś takiego znaleźć.

– Ja myślę, że trudno! W naszych stronach! My tu jesteśmy naród prosty i spokojny, nie potrzeba nam przygód. Przygody! To znaczy: nieprzyjemności, zburzony spokój, brak wygod. Przez takie rzeczy można się spóźnić na obiad. Nie pojmuję, co się w tym komuś może podobać – rzekł nasz pan Baggins, zatknął wielki palec lewej ręki za wycięcie kamizelki pod pachą i wypuścił drugi z kolei, jeszcze większy pierścionek dymu. Potem sięgnął po ranną pocztę i zaczął czytać listy, udając, że nie

zwraca wcale uwagi na staruszkę. Doszedł do wniosku, że nie jest to odpowiednie dla niego towarzystwo, i chciał się go co prędzej pozbyć. Ale Gandalf nie ruszył się z miejsca. Stał oparty na lasce i nic nie mówiąc, przyglądał się hobbitowi, aż w końcu Bilbo zmieszał się, a nawet trochę rozgniewał.

– Dzień dobry – powiedział wreszcie. – Nie życzymy sobie tutaj żadnych przygód, dziękujemy pięknie. Spróbuj za Pagórkami albo po drugiej stronie Wody.

Miało to znaczyć, że uważa rozmowę za skończoną.

– Jakże wiele różnych znaczeń ma w twoich ustach „dzień dobry”! – rzekł Gandalf. – Tym razem chciałeś przez to powiedzieć, że masz mnie dość i że dzień nie będzie naprawdę dobry, póki stąd nie odejdę.

– Ależ co znowu, co znowu, drogi panie?! Proszę cię, wybaczyć, bo coś mi się zdaje, że nie znam twojego nazwiska.

– Tak, tak, mój drogi, ale ja znam twoje nazwisko, panie Bilbo Baggins. Ty także znasz moje, chociaż zapomniałeś, jak wygląda ten, kto je nosi. Jestem Gandalf. Gandalf to ja. Nie do wiary, że doczekałem, by mnie syn Belladonny Tuk częstował swoim „dniem dobrym” jak wędrownego kramarza, co handluje guzikami.

– Gandalf! Gandalf! Wielkie nieba! Czyżby ten sam wędrowny czarodziej, który Staremu Tukowi podarował magiczne brylantowe spinki, co to same się zapinały, a odpinały tylko na rozkaz? Ten, co podczas przyjęć opowiadał takie cudowne historie o smokach, goblinach i wielkoludach, o ratowaniu księżniczek i o niespodziewanym szczęściu wdowich synów? Ten Gandalf może, który puszczał takie nadzwyczajne, wspaniałe ognie sztuczne? Pamiętam je! Stary Tuk bawił nas nimi w noc sobótkową. Cudowne! Strzelały w górę jak olbrzymie ogniste lilie, lwie pyszczki i złoty deszcz i wisiały w półmroku na niebie przez cały wieczór. –

Zauważyliście już z pewnością, że pan Baggins nie był wcale tak prozaicznym hobbitem, za jakiego chciał uchodzić, i że bardzo lubił kwiaty. –

A niechże cię! – ciągnął dalej. – Czyżby ten sam Gandalf, z którego namowy wiele spokojnych chłopców i dziewcząt ruszyło w świat po szaleńcze przygody, zaczynając od łażenia po drzewach, a kończąc na podróżowaniu na gapę statkami pływającymi między tym a Drugim Brzegiem? Słowo daję, życie było wtedy wcale zabawne... to znaczy, chciałem powiedzieć, że w swoim czasie narobiłeś niemało zamieszania w tej okolicy. Przepraszam cię, nie miałem pojęcia, że wciąż jeszcze zajmujesz się tymi rzeczami.

– A cóż bym mógł zrobić innego? – odparł czarodziej. – Swoją drogą, rad jestem, że to i owo zapamiętałeś o mnie. Mam wrażenie, że moje ognie sztuczne w każdym razie mile wspominasz, a to już budzi pewne nadzieje. Doprawdy, przez przyjaźń dla twego dziadka, Starego Tuka, i tej biednej Belladonny dam ci to, o co mnie prosiłeś.

– Wybaczyć, proszę. O nic nie prosiłem.

– Owszem, owszem, nawet dwukrotnie. Prosiłeś o wybaczenie. Udzielam ci go. A nawet zrobię więcej: wyślę cię na tę wyprawę, żebyś użył przygody. Będzie to bardzo zabawne dla mnie, a dla ciebie bardzo zdrowe, a w dodatku prawdopodobnie korzystne, oczywiście, jeśli w ogóle wyjdiesz z tego cało.

– Przepraszam! Nie życzę sobie przygód, dziękuję ślicznie! Nie dziś. Do widzenia! Ale proszę cię, zajdź do mnie na herbatkę, kiedy ci dogadza. Czemuż by nie jutro, na przykład? Przyjdź jutro. Do widzenia. – To rzekłszy hobbit zrobił w tył zwrot,

skoczył do wnętrza nory przez okrągłe, zielone drzwiczki, które zatrzasnął za sobą pośpiesznie, nie tak jednak pośpiesznie, by Gandalf mógł się poczuć dotknięty. Bądź co bądź czarodziej to czarodziej.

Po kiego licha zaprosiłem go na herbatę! – rzekł do siebie Bilbo, kierując się w stronę spiżarni. Dopiero co zjadł śniadanie, przyszło mu jednak do głowy, że kawałek... lub dwa kawałki ciasta, popite jakimś trunkiem, dobrze mu zrobią po przeżytych strachu.

1. Czym jest dla Ciebie przygoda? Spróbuj stworzyć krótką definicję tego pojęcia.

2. Jakie znaczenie ma wypowiedane przez Bilba „dzień dobry”? Zanotuj tutaj lub w zeszycie przykładowe znaczenia tego pozdrowienia, o których mówi Gandalf.

3. Na podstawie tekstu zgromadź informacje na temat wybranej postaci - Bilba lub Gandalfa i zanotuj je poniżej (lub w zeszycie).

- Do jakiej rasy należy Bilbo? 2. Czyim jest synem? Czyim wnukiem? 3. Jak wygląda? 4. Co lubi, a czego nie lubi? 5. Dlaczego nie jest typowym przedstawicielem swojej rasy?
- Kim jest Gandalf? 2. Dlaczego odwiedził Bilba Bagginsa? 3. Jaki wygląda? 4. Jak się zachowuje względem Bilba? 5. Jakie ma umiejętności?

Zadanie dodatkowe (dla chętnych) - na ocenę celującą

W świecie fikcji Bilbo wyruszył w daleką podróż, a w świecie rzeczywistym niepełnosprawny Jan Mela pomaszerował w nieznane zdobywając bieguny północny i południowy w jednym roku (był najmłodszym podróżnikiem, któremu się to udało). Obejrzyj fragment wywiadu z Janem Melą i opisz, jakie miał poglądy na temat rozwiązywania problemów w życiu codziennym, jak również w czasie dalekich podróży.

Film do wykonania tego zadania, znajduje się w oddzielnym pliku wysłanym poprzez e-mail.